



# Moja Akademia

## cz. 2

Bogdan Łazarkiewicz

### Wymarzony indeks

Indeks (łac. *index* – wykaz), „książeczka studenta”, „książeczka legitymacyjna” – to najważniejszy dokument, o którym marzą młodzi wybierający się na wyższe studia. Dokument ten towarzyszył mi przez całe studia. Indeks podpisany przez rektora i dziekana zawiera nazwiska i podpisy profesorów i wykładowców. Z indeksem w ręku student przystępuje do egzaminów, tutaj są wpisywane stopnie z poszczególnych przedmiotów. W indeksie dziekan zalicza poszczególne semestry, łącznie z ostatnim podpisem pod pieczęcią „absolutorium wydano dnia...”

Z dumą czytaliśmy pierwszą stronę indeksu pisaną w całości po łacinie, która zaczynała się *Nos Rector et Decanus Facultatis Medicinae in Universitate et Politechnica Wratislaviensi...* i stronę drugą w języku polskim, na której słowo „dominum(am)” przetłumaczono na „obywatel(ka)”, zamiast „Pan(i)”. Był to pierwszy sy-



gnął, że oprócz nauki zawodu nie ominie nas indoktrynacja polityczna.

Okazało się, że obok przyjętych na studia w procedurze oficjalnej (matura + egzamin wstępny), znalazło się kilkudziesięciu studentów po tzw. roku zerowym. Były to osoby, które z różnych powodów (roczniki wojenne) nie posiadały dokumentów ukończenia szkoły średniej i matury. Ci koledzy już przez rok chodzili w czapkach akademickich i uczono ich przedmiotów potrzebnych w czasie studiów medycznych, takich jak: biologia, che-

mia, fizyka no i oczywiście filozofia marksistowska. Koledzy ci obeznani z życiem akademickim tworzyli aktyw, obejmując funkcje starosty roku, szefów grup studenckich, kierowali też organizacjami studenckimi.

Życie prowadziliśmy bardzo skromne, większość utrzymywała się wyłącznie ze stypendiów i każdą wolną chwilę wykorzystywaliśmy na naukę. Życie towarzyskie prawie nie istniało, a jeżeli – to w małych grupkach.

Już na pierwszym roku było osiem przedmiotów, a wśród nich cztery główne: anatomia z profesorem Tadeuszem Marciniakiem, histologia z profesor Zofią Sembratową, chemia ogólna z profesor Zofią Skrowaczewską i fizyka dla lekarzy z profesorem B. Gaweckim. Poza tym nauki społeczne (dr praw St. Walczak), przysposobienie lekarskie (dr med. K. Gibiński), język obcy (mgr E. Jeleniewski) i WF (mgr W. Piątkowski). Szczególnie przerażała mnie anatomia, a przede wszystkim łacińskie nazwy, czego namiastką był pierwszy wykład prof. Tadeusza Marciniaka. Podziwialiśmy go, a jednocześnie baliśmy się, czy potrafimy nauczyć się tylu szczegółów anatomicznych, i jeszcze nazwać je po łacinie. A oto niektóre, te proste: *humerus* – kość ramieniowa, *scapula* – łopatka, i te trudniejsze, jak niektóre szczegóły w kościach czaszki, np.: *apertura interna canaliculi nervi petrosi superficialis minoris*, czy *fundus meatus accustici interni* i inne.

Obowiązkowo musieliśmy uczyć się nie tylko na ćwiczenia, ale również na wykłady, bo inaczej groziło skreślenie z listy studentów. Ambicją i przymusem życiowym było zdać



Profesor Tadeusz Marciniak wraz ze studentami i asystentami (w drugim rzędzie B. Łazarkiewicz) podczas pochodu 1-majowego (fot. z archiwum autora)

egzaminy i zaliczyć rok przed wakacjami, by przez trzy miesiące poprawić i zarobić parę groszy.

Na drugim roku było nas już o ponad 30 osób mniej. Jedni nie podolali i odpadli, część wyjechała, a niektórzy „zaginęli” w niewiadomych okolicznościach. Coraz mocniej odczuwaliśmy skutki wnikania w życie uczelni nowych idei i praktyk określanych „stalinizmem”. Częste zebrania połączone z wykładem z filozofii marksistowskiej. Byli też koledzy aktywiści, którzy wyszukiwali „wrogów klasowych” i co jakiś czas uczestniczyliśmy w wie-

logodzinnych zebraniach do późnych godzin nocnych, które kończyły się wyrzuceniem studenta z uczelni, m.in. kolegi Bronka Weissberga\* na drugim roku oraz kolegi J. Stadnickiego\*\* z trzeciego roku. W ramach „czynów społecznych” odgruzowywaliśmy Plac Grunwaldzki, sadząc topole, niektóre rosnące jeszcze do dzisiaj. Wyjeżdżaliśmy oczywiście w niedziele na wieś pomagać w PGR-ach przy żniwach i wykopkach. Na wyższych latach przeprowadzaliśmy badania profilaktyczne. Co roku obowiązkowy był udział w pochodzie 1-majowym,

w którym również uczestniczyli nasi nauczyciele. Bojkotowanie wymienionych „zadań społecznych” na równi ze złymi postępami w nauce groziło utratą stypendium, a nawet relegowaniem z uczelni.

\* Kol. B. Weissberga spotkałem 40 lat później w czasie jubileuszowego 54. Zjazdu Chirurgów Polskich w Krakowie (1989 r.). Medycynę dokończył za granicą. Jest kierownikiem Kliniki Torakochirurgicznej Uniwersytetu w Tel Awiwie.

\*\* Kol. J. Stadnicki nie skończył medycyny, został pisarzem.

## Komentarz

Zuzanna Borowicz-Morawska

### Aula Leopoldyńska

Artykuł Bogdana Łazarkiewicza pt. „Czapki akademickie” opublikowany w „Gazecie Uczelnianej” uświadomił mi, że ja także mam zobowiązania podzielenia się swoimi wspomnieniami wobec mojej Akademii. Zawdzięczam jej ciekawe życie studentki, niezwykły zawód lekarza i nauczyciela akademickiego.

Bordowa czapka w 1945 r. była swoistą wizytówką młodzieży mającej nadzieję zdobycia pięknego zawodu lekarza we Wrocławiu. Bordowa czapka na głowie studenta budziła szacunek i życzliwość społeczeństwa. W środkach komunikacji miejskiej studentom noszącym bordową czapkę za jazdę bez biletu nie groziły żadne konsekwencje. Początkowo uzyskanie czapki było bardzo trudne, dlatego wybierając się w odwiedziny do rodziny w Krakowie, pożyczyłam ją od kolegi, aby móc dumnie zaprezentować ją przed rodziną. Szkoda, że ta piękna tradycja nie jest już kultywowana.

W moim wieku łatwo o wzruszenia. 8 marca 2012 r. wzięłam udział w uroczystej promocji doktorów i doktorów habilitowanych w Auli Leopoldyńskiej. Uczestnicząc w tym spotkaniu, wróciły wspomnienia. W tym samym miejscu w sierpniu 1945 r. jako członkini Straży Akademickiej pilnowałam robotników sprzątających powojenne gury.

Profesor Baranowski, docent biochemii ze Lwowa, był opiekunem grupy medycznej Straży Akademickiej. Nie miał pojęcia, co zrobić z dziewczynami chętnymi do służby w Straży. Koledzy: Kornafel, Rucki, Penar, Giermański, Kawecki i inni, pełnili straż w klinikach i zakładach. Profesor Baranowski zdecydował skierować jedną z koleżanek – Zdzisławę Ćwiakałównę (Świerczyńską) do organizacji dziekanatu w Zakładzie Mikrobiologii. *Nota bene* to właśnie w tym zakładzie Zdzisława została profesorem mikrobiologii u prof. Hirszfelda i Milgroma. Natomiast mnie jako energiczną osobę prof. Baranowski skierował do prac organizacyjnych. Oprócz nadzoru pracowników fizycznych, miałam za zadanie utworzyć punkt informacyjny przy dziekanacie Wydziału Lekarskiego dla kandydatów na uczelnię. Powstało biuro „budka” czynne 12 godzin, w którym udzielałam informacji, przyjmowałam pocztę oraz wydawałam formularze. Codziennie ogromna liczba młodych ludzi przychodziła do „budki”, oczekując informacji o studiach na wymarzonej Uczelni Medycznej we Wrocławiu. Wraz z rozpoczęciem roku akademickiego Straż przekształciła się w organizację studencką zwaną „Kołem Medyków”.

Wracając do uroczystości 8 marca 2012 r. w Auli Leopoldyńskiej, której przewodniczył JM Rektor Marek Ziętek (którego pamiętam jako bar-

dzo zdolnego studenta) obserwowałam kolejne pokolenia pracowników naukowych. Profesor Grzebieniak i Wnukiewicz gratulowali swoim synom tytułu doktora medycyny. Małgorzata Paprocka, córka pediatryczki wykształconej w mojej klinice, otrzymała tytuł doktora habilitowanego.

W historii naszej Uczelni należy uzmysłwić sobie, że w 1945 r. grupa profesorów przybyła do Wrocławia i wykształciła drugie pokolenie profesorów, natomiast ich uczniowie są trzecim pokoleniem nauczycieli akademickich, którzy obecnie promują swoich następców.

Od 60 lat chodzę na uroczystości w Auli, w której dane mi było świętować uzyskanie swoich stopni naukowych, a później promować swoich doktorów i doktorów habilitowanych. Jestem dumna, że w Uczelni Medycznej we Wrocławiu, kształciło się wielu wybitnych lekarzy i profesorów znanych w Polsce i świecie. Niektórzy są na emeryturze, inni już nie żyją. Udział w takich uroczystościach pozwala mi godzić starość z pełnym poczuciem dobrze spełnionego życia zawodowego. Chciałabym zachęcić kolegów z lat 1945–1950 do przekazywania wspomnień z okresu powstawania polskiej Uczelni Medycznej we Wrocławiu. Takie wspomnienia mają charakter nie tylko sentymalny, ale również edukacyjny i historyczny.